

EWA MOŚCIBRODZKA-DERECKA ur. 1939; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Kamena, Maria Bechczyc- Rudnicka i Mirosław Derecki
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Mirosław Derecki, Kamena, Maria Bechczyc - Rudnicka

Kamena, Maria Bechczyc- Rudnicka i Mirosław Derecki

W redakcji „Kameny” miał [Mirosław Derecki] szefową, która miała wtedy osiemdziesiąt parę lat. Ponieważ mój mąż pochodził ze starej rodziny francuskiej, a pani Bechczyc– Rudnicka, pochodziła z arystokratycznej rodziny rosyjskiej, bardzo dobrze знаła rosyjski, i się okropnie oburzyła na mojego męża, gdy tam pierwszy czy drugi raz z nim rozmawiała, że on nie znał francuskiego, jak pochodzi z takiej rodziny znanej. Więc zaczęło się od tego, że pożyczła mu książki francuskie. Później zaczęła do nas telefonować i go przepytować, czy on te książki czytał. A później się po prostu zaprzyjaźnili. Ale ona nie miała w ogóle etatu, bo to „Kamena”, to tam było chyba trzy etaty na krzyż: jej, sekretarza redakcji i jeszcze jeden dziennikarski. Więc powiedziała, że jak mąż chce, to może przyjść na etat redaktora technicznego – o czym on w ogóle nie miał pojęcia. No ale jakoś tam przy pomocy alkoholu wciągnął się w drukarnię. Tam go wprowadzili lepiej – gorzej. No i później jak tam powstała możliwość chyba że był jeszcze jeden etat, to wtedy mąż dostał to, i długi zresztą, bardzo długo, do końca, do zamknięcia „Kameny” tam pracował. Bechczyc–Rudnicka dawała mu zupełnie wolną rękę. To była osoba z klasą, no tak inteligentka, która też nie bardzo przystawała do tych czasów, no starała się kłaniać partii, na ile mogła, czasem trochę naiwnie, no bo nie miała do tego takiego klucza. Oni to tolerowali, bo to wie pani, to był bardzo mały nakład pisma, zasięg... pismo było na wysokim poziomie. Ale to było takie specyficzne, literackie pismo, więc specjalnie wielkiej szkody w umysłach ludzi nie mogło zrobić..... to była bardzo barwna postać. Tam inne osoby, które były: mecenas Bielski, który był związany..., czy Wacław Gralewski, to są bardzo ciekawe – moim zdaniem- wspomnienia o nich mojego męża, w tej właśnie książce o Stachurze nie wydanej. To tam są takie różne ciekawostki. Między innymi taka rzecz, że później miała powstać taka galeria portretów w Związku Literatów, bo i Związek Literatów tam się mieścił na tej Granicznej. I pani Bechczyc mając osiemdziesiąt chyba dwa lata, przyniosła swój portret, a to miały być aktualne, jako dwudziestodwuletniej chyba. Więc było to źródło bezustannych dowcipów. Ale ja dzisiaj to rozumiem świetnie, że ona nie chciała być jako stara uwieczniona, tylko ona była bardzo przystojna w młodości, że przyniosła tu jakiegoś dobrego pędzla malarza ten obraz. Ale oto Bielski bezustannie się z tego naśmiewał i Gralewski. Także tam była atmosfera bardzo domowa. Był taki pokój na zapleczu, no to była willa księdza Zalewskiego. Na górze mieszkała pani Cymkowa, to chyba była bratanicą księdza Zalewskiego i ona tak miała pieczę w sensie takim porządkowym. Tu było na zasadzie takiego nakazu kwaterunkowego, no więc myślę, że

nikt nie był zachwycony, tym... którzy powinni to zajmować właściciele, na ale to były stosunki były poprawne... była sekretarka pani Olga Gajewska, w której się chyba Stachura podkochiwał, tak mi się wydaje.. Tam były takie czwartki literackie, oni robili tak jak to w dawnym stylu. Te wnętrza, no było już stare biurko, nie było oczywiście przecież wtedy żadnych komputerów ani nic. Telefon był taki, że tam się stukało z pokoju do pokoju, jak ktoś chciał czegoś, no piesek był ratlerek pani Cymkowej, który przychodził i siedział na kolanach u wszystkich. Także to było zupełnie coś innego. Także tam to była taka atmosfera, mi się wydaje, że taka mogła być przed wojną w redakcjach, w jakiś takich. I to był chyba ewenement na skalę w ogóle ogólnopolską, a kto wie czy nie ogólnopolską, bo takich redakcji to chyba już w ogóle nie było. W kabarecie „Czart” był taki dowcip, że przychodzi ktoś i stuka do drzwi, a Bechczyc-Rudnicka miała taki charakterystyczny, dosyć skrzeczący głos, już na stare lata i ona się pyta „kto tam, kto tam?” A on mówi, że „czytelnik „Kamenny””, ona mówi: „Nie, to nie możliwe, bo ja wszystkich czytelników znam po głosie”. I ona się trochę śmiała. Trochę się obraziła, ale było to tak, bo to czytelników rzeczywiście było niewiele. Przysyłali młodzi poeci wiersze, i później, za co jej chwala ona się zgodziła na te „Struktury”, na ta wkładkę plastyczną. To była stara kobieta, wychowana na zupełnie innej sztuce, na zupełnie innym malarstwie. A jednak. Ona się w jakimś sensie, to znaczy myśmy się śmieli, że przyszedł Ludwiński i ją zagadał. Później się mówiło, że przynieśli jakąś nalewkę, bo ona była amatorką, chociaż bardzo niewiele piła, ale tak kieliszek gdzieś dobrej nalewki wypijała. Stachurę drukowała, więc recenzje jej teatralne były często nie po myśli teatru, bo była bardzo...miała dosyć trzeźwy ogląd tego wszystkiego, nie można jej było tak oczu zamydlić. I kiedyś powiedziała, do mojego męża zadzwoniła i mówi: „panie Mirku, pan jest tak chory, niech pan się przynajmniej do tego PRON- u zapisze, czy tego WRON –u. No nie wiem, mnie tam namawiali, żebym ja tam była, ja nie wiem co to jest”. A mój mąż mówi: „ale pani Mario, niech sobie pani nie zawraca głowy tym PRON- em ani WRON– em. Jak pani się źle czuje, niech sobie pani weźmie jakieś lekarstwa”. Bo ją ciągle ktoś nachodził, żeby ona była w jakimś takim ciele, tak partyjnym. A ona w ogóle zupełnie nie miała pojęcia: co, jak gdzie, którądy... I ona powiedziała : „oni mi powiedzieli, że to byłoby dla mnie bardzo korzystne, bo ile razy bym chciała, oni daliby mi samochód”. A mój mąż mówi : „pani Mario ale są taksówki a pani ma pieniądze, co pani sobie będzie zawracała głowę, przecież pani w ogóle nawet nie wie na czym to polega”. A ona mówi : „no prawda, nie wiem, rzeczywiście, że nie wiem”. No i była świetna, ja później krytykowałam jednego z kolegów męża, który no bardzo się paskudnie zachował w stanie wojennym. No i jak mój mąż był w Londynie, przysłał podanie o urlop, to podanie schował, bo miał nadzieję, że mój mąż zostanie wyrzucony za tych komandosów. No świnia mówiąc po krótku. No i ja rozmawiam z nią, mąż był w szpitalu i ja mówię, że - tak a tak, tak a tak, tak a tak - a ona mówi: „ale wie pani, bo pan Mirek to dobrze zna rosyjski, a pani to nie wiem?”. „No ja bardzo średnio”. „Ale ja pani powiem, bo tak jak pani mi o tym, właśnie panu opowiada, to rosyjskie jest takie bardzo dobre powiedzenie,;:..”, czyli twarz prosi o kamień, o cegłę, żeby przyłożyć; a i mówi i jeszcze z Czechowa jest drugie bardzo dobre, też że „...”- taka mordą, że się w trzy dni nie opluje. Więc na taką osobę, wie pani kruchą, elegancko ubraną, w porządnej biżuterii, z dobrej rodziny, miała słownictwo, jak powiedziała coś, to bardzo dosadnie.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Katarzyna Prorok
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"